Nr. 30.

DODATEK
do Nr. 31
„DZIENNIKA POLSKIEGO.”

„Il papa futuro.“

Rzym 22 stycznia.

Prasa europejska — w szczególności zaś włoska, francuska i niemiecka — a za nią i amerykańska lubi się zastanawiać nad tem, kto będzie papieżem, po najdłuższem życiu Ojca św. W końcu 1898 r. książki i broszury na ten temat sypały się jak z rogu obfitości, może właśnie dlatego, że — pomimo podeszłego wieku — wszystkich domyślań się co do następstw jego śmierci, Leon XIII cieszy się — dzięki Bogu — wybornem zdrowiem, pisze encykliki i wiersze, które świadczą o pogodzie jego umysłu i przyjmuje dyplomatów i pielgrzymów.

Badań na ten temat i dociekań pojawiło się w ostatnich czasach we Włoszech mnóstwo, a niektórym książkom i broszurom niepodobna odmówić pewnej wartości, jak np. długiemu szeregowi artykułów o konklawach cenionego znawcy dyplomacji papieskiej Rafaela de Cesare, książce Alda Chierici *„Alla conquisto del Papato“* i wydanemu przed kilku dniami w Turynie utworowi: *„Il papa futuro.“*

Autor tego ostatniego bardzo szczegółowo omawia nastrój sfer papieskich, wzajemny stosunek osób i stronnictw, oraz szansy niektórych kardynałów otrzymania tjary papieskiej. Opiera on swoje wywody na starannych badaniach, o ile możności zawarunkowanych faktami. Dochodzi do wniosku, że w obecnej chwili najwięcej posiadają szans kardynałowie Aurelio di Canto, Stefano Gotti i Svampa. Najprawdopodobniejszym jest wybór tego ostatniego — obecnie arcybiskupa bolońskiego — chociaż jest najmłodszym z purpuratów.

Aczkolwiek przepowiednia ta jest bardzo starannie i szczegółowo umotywowana, może się ona nie spełnić, jak się nie spełniły setki innych — najprawdopodobniejszych — z tej bardzo prostej przyczyny, że wszyscy wymieniani jako następcy, jakby naumyślnie umierają przed Leonem XIII.

Badacze tej kwestji uciekają się nietylko do faktów, ale i do astrologji. Jak widać z artykułu profesora Paola Costa, umieszczonego w ostatnim numerze poważnego tygodnika *Minerva*, i astrologja wskazuje na to, że tjara papieska powinna spocząć na głowie kardynała Svampy. Dlaczego?

W r. 1595 niejaki Arnold Vion wydrukował książkę pod tytułem *Lignum Vitae* (drzewo życia). W księdze tej znajduje się także proroctwo co do następstwa papieży, wyrażone w sposób symboliczny na podstawie spostrzeżeń astrologicznych, dokonanych przez św. Malachjasza, arcybiskupa armagskiego (w Irlandji). Św. Malachjasz żył w końcu XI. wieku, dlatego też pierwsze jego proroctwo odnosi się do papieża Celestyna († 1144); następnie spis symboliczny dochodzi nietylko do naszych dni, ale wymienia po Leonie XIII. jeszcze dziesięciu papieży. Leon XIII nazwany tam jest, jak wiadomo, *Lumen in coelo*, i rzeczywiście w herbie posiada gwiazdę ze strzelającymi w różne strony promieniami.

Symbole prorocze tyczą się niekiedy herbu danego papieża, niekiedy jego przymiotów osobistych, lub wypadków w jego życiu. Profesor Costa twierdzi, że symbole okazywały się prawie zawsze trafnymi i jako dowód przytacza szereg ostatnich papieży, z których Pius VI jest najjaskrawszym dowodem prawdziwości proroctwa Malachjasza. Powiedziano o nim *Peregrinus Apostolicus* (wędrowiec apostolski). I rzeczywiście Pius VI więcej przenosił się z miejsca na miejsce, niż którykolwiek z papieży. Pius IX, którego współczesny historyk Presovarius nazywa „Priamem papiestwa“, wymieniony jest w proroctwie jako „Krzyż z krzyża“, co odpowiada cierpieniom, jakie się stały udziałem tego świętej pamięci wodza kościoła.

Następny papież powinien odpowiadać symbolowi *Ignis ardens* (ogień płonący). W istocie, w herbie kardynała Svampy znajduje się pies, trzymający w zębach płonącą pochodnię. Dodajmy jeszcze, że jeżeli od słowa *Svampa* odetniemy *S*, to pozostanie *vampa*, co znaczy *płomień*.

Prawdę mówiąc, to symbole papieży, następujących po nim, odpowiadają w zupełności temu przykremu położeniu, w jakiem może się znaleść papiestwo w przyszłem stuleciu, zwłaszcza gdy się patrzy na to, co się dziś dokoła dzieje na polu religijności i moralności. I tak za „ogniem płonącym“ następuje papież *Religione devastata*, dalej *Fede intrepida*, potem *Pastore evangelico* (pasterz ewangieliczny) — ostatni zaś nazywa się „Wychwalenie gałązki oliwnej“. Daj Boże, aby to oznaczało pokój wszechświatowy, pokój narodów i religij...

Wszystko to jednak tylko ludzkie rachunki i kombinacje. Bóg, który założył i utwierdził swój kościół, czuwa nad nim i jego ręka kieruje losem wyboru — na jego cześć i chwałę. Dla nas jedynem życzeniem jest, aby Bóg w długie lata zachował Leona XIII, tak dzielnie łodzią wiary sterującego! *R.*

Maks Nordau.

Maks Nordau, którego właściwe nazwisko brzmi Südfeld, jest jednym z najgłośniejszych niemieckich dziennikarzy. Posiada w wysokim stopniu właściwy rasie semickiej talent podawania tandety w formie tak błyskotliwej, powabnej i ludzącej, że wygląda ona jak towar z pierwszorzędnego magazynu. Jego „Kłamstwa konwencjonalne“ i „Zwyrodnienie“ zyskały większą popularność, niż niejedno arcydzieło. Płytkość zapatrywań Nordaua pokrytą została cudownie blagą formy, która obok niezaprzeczonej kunsztowności miała w sobie coś z wielobarwności pawia, który roztacza swój wachlarzowaty ogon, ażeby nim olśnić. Nordau jest żydem peszteńskim. Obecnie mieszka w Paryżu, skąd pisuje feljetony dla *Neue freie Presse* i gdzie na wielką skalę robi politykę syońską. Od pewnego bowiem czasu Nordau uczuł w sobie „tysiącletni ból“ wygnania i oddał się pracy nad wskrzeszeniem historycznej Palestyny. Doskonałą sylwetkę jego podaje *Deutsches Volksblatt* z okazji wystawionej w Wiedniu sztuki Nordaua „Doktor Kohn“.

Jeżeli się — czytamy w *Volksblacie* — spotęguje i doda do siebie wszystkie te cechy, które znamionują „liberalnego“ dziennikarza, otrzyma się mniej więcej portret Maksa Nordaua. Jest on typem jednego z tych publicystów, jakich stworzył kwitnący okres liberalizmu, materjalizmu i manchesteryzmu, przedstawicielem owej klasy „wykształconych filistrów“, których Nietzsche tak gruntownie zdemaskował w swoich *Unzeitgemässen Betrachtungen* i których frazeologiczna próżność już dziś zaczyna na dobre bankrutować. Bezdenna arogancja i bezwstyd są środkami, jakiemi Nordau się posługuje. W głębokiem przeświadczeniu o wartości swojej osoby występuje on przed oczy czytelnika. „Ja! ja! ja!“ Oto jest kamień węgielny i punkt wyjścia jego każdej nowej publikacji. Jego mizerne „ja“ jest miarą, którą przykłada koniecznie do wszelkich zjawisk.

Max Mordau pisze o wszystkiem: o sztuce, o literaturze, o polityce, o zagadnieniach filozoficznych, społecznych i etycznych — a zawsze z pewną siebie, poważną miną, która z góry imponuje naiwnemu czytelnikowi. O Tołstoju napisał raz: „Tołstoj korzysta z prac moich, studjował on z pożytkiem moje pisma estetyczne“ i t. d. Czytelnik, na którego Nordau poluje, myśli sobie: Tołstoj jest niewątpliwie wielkim człowiekiem: jeśli więc p. Nordau mówi o nim tak protekcjonalnie, jakże znakomitym musi być sam Nordau! I z niewzruszoną wiarą w jego powagę zagłębia się czytelnik w pisma wielkiego Nordaua. Trzeba przyznać, że Nordau zna doskonale publiczność. Wie, co jej ma podać, o ile może liczyć na jej bezmyślność i nikt, tak, jak on, nie umie tego lenistwa umysłowego sprytnie wyzyskać.

W ten sposób postąpił sobie Nordau z nowoidealistycznym kierunkiem, który obecnie zaznacza się we wszystkich gałęziach sztuki i piśmiennictwa i wobec którego „szeroka publiczność“ stoi bezradna, nie wiedząc, co z nim zrobić. Nordau zbył go kpinami — i oto czytelnik p. Nordaua czuje się naraz zadowolonym i przywróconym do równowagi. Wie już naraszcie, co ma z tym fantem począć. Czuje się zwolnionym od obowiązku zagłębiania się w ów kierunek. P. Nordau wydrwił cały ten prąd, no, a skoro taka znakomitość... Taki to p. Nordau, będący w Paryżu mniej więcej tem, co Teodor Herzl we Wiedniu, sięgnął po laury dramatyczne. Tamten zerwał wawrzyny za dramat „Nowe Ghetto“ — ten napisał „Doktora Kohna“.

Przy sposobności pomówimy o tym dramacie.

Plotkarstwo.

W jednej ze swoich znakomitych „kronik“, drukowanych przed laty w *Dzienniku*, Jan Lam scharakteryzował obie stolice naszej „ściślejszej ojczyzny“ w ten sposób, że nazwał Kraków *eine kleine Grossstadt* a Lwów *eine grosse Kleinstadt*. Język polski nie oddaje tej dowcipnej gry słów tak dokładnie, jak niemiecki — w przekładzie wolnym znaczyć to będzie, że Kraków jest „małą stolicą“, Lwów „dużem miasteczkiem“. Od czasu „kroniki“ Lama upłynęło sporo lat, Lwów rozwinął się w ogromne miasto o 140.000 mieszkańców, nabył dużo poloru, pokrył Pełtew, myśli nawet o tunelu na żółkiewskiem wedle projektu niezmordowanego obrońcy III dzielnicy — jednakże pod tym zewnętrznym płaszczem rosnącej okazałości tętni w nim ciągle jeszcze owo lamowskie „duże miasteczko“ ze swojemi nieodzownemi charakterystycznemi cechami parafjańszczyzny.

Eine grosse Kleinstadt Lama nie straciło dotąd niestety aktualnego znaczenia!

Chcemy dziś dotknąć na razie jednej tylko z cech małomiejskości lwowskiej, która w ostatnich czasach z wyjątkową jaskrawością zamanifestowała swą obecność — mianowicie zamiłowanie do plotek. Zdawałoby się napozór, że cnota ta, właściwa zwykle dewotkom i wielkościom prowincjonalnym, nie powinna istnieć w mieście o tak żywych, skomplikowanych, różnorodnych i europejskich interesach, jak Lwów — w mieście, któreześrodkowuje w sobie sprawy siedmiomiljonowego kraju i ma przecież ważniejsze rzeczy do załatwienia, jak to — co kto jada na obiad, lub jakiego koloru obicia ma w mieszkaniu. A jednak... jak ziemia Galileusza, plaga plotkarstwa we Lwowie „rusza się ciągle.“

Nie dotykamy żadnych wypadków konkretnych, ani nie nazywamy nikogo po imieniu — chodzi nam bowiem o brzydki rys charakterystyczny, nie o jednostki — zresztą ten ostatni szczegół nie jest tak łatwym do zbadania, jakby się mogło zdawać jakiemuś optymiście. Schwytać na gorącym uczynku plotkarza, tj. tego pierwszego, który puścił w kurs jakąś fałszywą wiadomość, szkodzącą opinji innych osób, jest równem nieprawdopodobieństwem, jak wykryć historyczne podstawy legendy o smoku i Krakusie. Bo też właściwy twórca plotki jest zawsze postacią legendową, stojącą daleko za kulisami. Jego funkcja kończy się z chwilą, gdy fałsz sfabrykowany przez niego na czyją niekorzyść dostanie się, jak to mówią „na języki.“ Te niezawodne i niezasypiające nigdy okazji języki zrobią już, co do nich należy — i interesowany ani się obejrzy, gdy znajdzie się w rozpaczliwej sieci plotkarskiej, opasującej go jak pająk muchę.

Nic wtedy nie pomogą żadne paragrafy dziewiętnaste — bo kto potrafi walczyć z bezimienną a stugłową istotą, której na imię plotka? Gorzej jest jeszcze, gdy wszystkie poszlaki wskazują, że twórcą obiegającego fałszu jest zamiast jednostki cała klika, bo wtedy plotka potwornieje do rozmiarów olbrzymich, kursuje z szybkością elektryczną i zabija tem pewniej. Poprostu nabój jest silniejszy. A właśnie ta druga kategorja plotkarstwa grasuje we Lwowie z gorliwością godną lepszego celu, miesza się do spraw prywatnych, stwarza niebywałe dziwolągi, ubiera je w fantastyczne szaty i często staje się autorką poprawnego wydania bajek z tysiąca i jednej nocy, tylko tem różnych od nich, że szarpiących cześć i spokój współobywateli.

Plotkarstwo jest najwstrętniejszym gatunkiem tchórzostwa, jakie się da pomyśleć. Jest ono gorszem, aniżeli bezimienne paszkwile w druku, bo tam można przy odrobinie energji schwytać sprawcę, a tu się ma do czynienia z masą nieuchwytną. Jest ono strzelaniem z za płota — a doprawdy, smutno ze społeczeństwem, w którem ta plaga znajduje dość chętnych i usłużnych wielbicieli. W ostatnich czasach, jak już wspomnieliśmy, zdarzyło się we Lwowie kilka drastycznych wypadków, w których zaplątane były najpoważniejsze nazwiska, a w jednym z nich — co charakterystyczne — tuż obok plotki kroczyła jak cień, jej nieodrodna siostra: — denuncjacja.

Jest jedno tylko lekarstwo na ten brzydki nałóg. Solidarne potępienie jej przez poważną opinję publiczną, piętnowanie plotkarzy i roznosicieli gawęd w życiu prywatnem, a nawet zrywanie z nimi stosunków. Czas najwyższy, abyśmy dorastając miary europejskiej i mając tyle ważnych spraw ogólnych na sercu, przestali być „dużem miasteczkiem“, w którem bajczarstwo jest najmilszem zajęciem.

Z izby sądowej.

Lublin 16 stycznia.

(Żydowskie sprawki).

Tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał zajmującą sprawę, przypominającą słynną warszawską Skublińską. Bohaterami tego procesu byli Nachman Szyja Silberman i jego żona Chaja Kowieńska, nazywająca się dlatego inaczej, że ślub ich nie został zapisany w księgi stanu cywilnego.

Nachman Silberman, starzec 60-letni, był już raz karany za grabież, pozbawiony wszystkich praw stanu i zesłany na osiedlenie na Sybir, skąd powrócił na mocy carskiego manifestu. Interes Silbermana, z zawodu fryzjera, szedł źle, to też skorzystawszy z tego, że Kowieńskiej urodziło się dziecko i naturalnie przyszedł pokarm, postanowił przyjmować do siebie na wychowanie nieprawe dzieci żydowskie za opłatą po cztery ruble na miesiąc. Po mieście rozesłali żydówki-faktorki, które wyszukiwały matki z nieprawemi dziećmi i mówiły im, że na przedmieściu Wieniawa mieszkają „dobrodzieje“, Silberman i Kowieńska, którzy za opłatą czterech rubli na miesiąc obowiązują się karmić piersią nieprawe dzieci.

Żydówki zaczęły oddawać dzieci fryzjerowi, a Kowieńska zobowiązywała się karmić je piersią. Oboje jednak liczyli tylko na poprawienie stanu interesów, gdyż Kowieńska, mając swoje własne dziecko, nie myślała wcale karmić piersią obcych dzieci, tem więcej, że pokarmu miała mało. Wskutek tego zaczęto dzieci morzyć głodem, dając trzytygodniowym bachorkom czerstwy chleb razowy i herbatę, z lekka zabieloną mlekiem. Dzieci naturalnie wrzeszczały przez cały dzień z głodu i tem drażniły Sibermana do tego stopnia, że, nie mogąc się odważyć wprost na mordowanie, wymyślił cały szereg katuszy: bił je po twarzy, na cały dzień wrzucał do chlewu, gdzie leżały na gołej ziemi, a nawet rzucał niemi, gdzie popadło, chwytając je za ręce lub nogi. Schwyciwszy i rzuciwszy w ten sposób dziecko niejakiej Przyczurkównej, złamał mu prawe ramię. Policja przy rewizji prócz dobrze wykarmionego dziecka Kowieńskiej, znalazła jeszcze czterech chłopców, wyniszczonych, z wydętymi brzuchami, zwiędłemi twarzami, bladą cerą, wyschłą skórą, w ogóle w stanie zupełnego wycieńczenia.

Silbermana skazano na cztery lata do robót katorżnych, a Kowieńską na pozbawienie praw stanu i dożywotnie osiedlenie w oddalonych gubernjach Sybiru.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 30 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Tamten“, sztuka. Początek o godz. 7 wieczorem

Kalendarz. Poniedziałek (30): Martyny panny. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4 minut 49.

† **Dr. Józef Finger.** były profesor medycyny na uniwersytecie w Wiedniu, zmarł w piątek w Wiedniu w 80 roku życia. Pogrzeb odbył się tam wczoraj.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował konduktorów drg krajowych I klasy, (posiadających charakter urzędników krajowych): Ludwika Przetockiego w Borszczowie, Hieronima Laskowskiego w Tarnowie, Józefa Juńskiego w Brzeżanach i Stanisława Komorowskiego w Skałacie, starszymi konduktorami dróg krajowych, zaś konduktorów dróg krajowych II klasy, Zygmunta Stronczaka w Rzeszowie, Aleksandra Cywińskiego w Dawidkowcach, Jana Mikusińskiego w Buczaczu, Karola Hausera w Obroszynie koło Gródka i Stanisława Baumana w Nowym Targu, konduktorami dróg krajowych I klasy.

Z niedzieli. Jakoś nie do twarzy było dotychczasowemu karnawałowi bez śniego. Wczorajsza niedziela zaradziła poniekąd temu brakowi. Śnieg sypał i pruszył, lśnił skrząco i bielił... naturalnie Lwów. Nasi Fikalszy mają tedy odtąd możność, na wieczorkach bez obawy fiaska naznaczać sobie *rendesvous* na... lodzie. A to przecież coś znaczy. Ale nie trzeba poruszać tego tematu, aby znów nie „urzec“ zimy, bo doprawdy ledwie trochę nacieszą się ludziska zimą i lodem, a już znowu odwilż, błoto pod nogami, katar i wszystko, co za tem idzie.

Dr. Bloch i p. Romanowicz. Organ rabinów austrjackich *Dr. Blochs Oesterreichische Wochenschrift* w ostatnim numerze w artykule wstępnym *Die Juden und der galizische Landesschulrath* domaga się powołania żydów do grona członków lwowskiej rady szkolnej krajowej. Między motywami, mającymi niby to uzasadnić tę nową pretensję żydowską, przytacza rabin dr. Bloch, także artykuł *Słowa polskiego* z 12 bm., w którym artykule autor tegoż, rdaktor i poseł sejmowy p. Romanowicz, stawia wyraźne żądanie powołania do galicyjskiej rady szkolnej krajowej *einen Repräsentanten der jüdischen Confession.* Szkoda, że p. Romanowicz nie proponuje jeszcze, aby i w wydziale krajowym zamianować jednego członka *der jüdischen Confession*. Gdy jeszcze sam był członkiem wydziału krajowego, mógł swe miejsce odstąpić któremu żydowi. I nikt żadnej różnicy byłby nie zobaczył. A może p. Romanowicz jeszcze dalej pójdzie w szpaltach *Słowa polskiego* w swych umizgach do żydów?

Usiłowane samobójstwo gimnazjalisty. Wczoraj rano o g. 1/2 10 strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym jadąc w powozie na rogu ulicy Grodeckiej i Krasickich Rudolf Rifczes, uczeń VII klasy gimnazjalnej, syn byłego nauczyciela, a obecnie pisarza w szpitalu żydowskim. Wypadek miał miejsce tuż obok komisarjatu dzielnicy II, który też desperata ciężko zranionego odstawił żyjącego jeszcze, lecz bez nadziei utrzymania go przy życiu, po udzieleniu pierwszej pomocy, do szpitala powszechnego. Przyczyną samobójstwa jest prawdopodobnie dzisiejsze zamknięcie kursu szkolnego. Rifczes bowiem był już repetentem i teraz obawiał się zapewne znowu „dwójki“.

Fałszywy alarm. Wczoraj o godzinie 8. wieczorem wezwano straż pożarną na ulicę Kościelną pod l. 2, gdzie w składzie farb i olejów Spáta eksplodowała terpentyna, a powstały stąd płomień groził pożarem. Zapaliło się kilka paczek drewnianych, i dopiero dym, wydobywający się przez drzwi zamknięte sklepu, zwrócił uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Przybyła straż pożarna nie dopuściła do rozszerzenia się ognia

Bójka w aresztach miejskich wybuchła wczoraj w południe w wielkich rozmiarach. Wśród niej pokaleczono i poturbowano mocno kilka aresztantów, z których jednego, nazwiskiem Raussard, musiała następnie opatrywać stacja ratunkowa.

Walne zgromadzenie członków Banku zaliczkowego odbyło się wczoraj w gmachu instytucji przy ul. Hetmańskiej. Przybyło około 50 członków. Sprawozdanie za rok 1898 wykazało zysku czystego 26.529 zł. z czego 10% weszło do funduszu rezerwowego, zaś na oprocentowanie udziałów pozostała kwota 23.633.

Przy wyborach do rady nadzorczej na lat 3 weszli: Czapczyński Piotr, dr. Dziubiński Marceli, br. Gostkowski Roman, dr. Starczewski, Piwocki Jerzy, Riedl Jan, Ross Juljusz.

Z uzupełniającego wyboru na 2 lata wyszedł Mravincsics Czesław.

Do komisji rewizyjnej weszli pp. dr. Goldman Bernard, dr. Lewakowski Marjan i Lewicki Bolesław.

Wieczór na cześć Kilińskiego, który towarzystwo rękodzielnicze im. „Moniuszki“ urządziło wczoraj w wielkiej sali ratuszowej, rozpoczął prze-

Po trzy centymy.

(Z rumuńskiego.)

Piliśmy piątą filiżankę herbaty, rozmawiając o snach, przeczuciach, suggestji.

— Posłuchajcie, jakie miałem zdarzenie w swojem życiu, — rzekł Gennisch, zapalając cygaro. — Byłem prokuratorem w Faltiesini. Pewnego wieczoru obiadując w restauracji z kilku przyjaciółmi, pomimo ich wesołych humorów, opanował mnie niczem niewytłumaczony smutek; daremnie szukałem jego źródła. Nie będąc w stanie pojąć tego, co odczuwałem, pobladłem tak silnie, że jeden z przyjaciół zapytał, czy nie jestem chory. Nie odpowiedziawszy nic, porwałem kapelusz i nie pożegnawszy nikogo, wybiegłem, nie mogąc zrozumieć, dlaczego to czynię. Przybywszy do domu, zapytałem, czy nikt nie przychodził, czy nikt o mnie nie zapytywał. Odpowiedź przecząca nie uspokoiła mnie wcale; gorączkowo przebiegałem po mieszkaniu dręczony wielkim niepokojem. Nie minęło pół godziny od chwili powrotu, gdy mi wręczono depeszę, której widok przyprawił mnie o drżenie. Przybywała z Bukaresztu od mojego brata i zawierała te słowa: „Przybywaj niezwłocznie. Zoe umarła“.

— Brat mój był człowiekiem szorstkim, prozaicznym, o nader ciasnych pojęciach. Będąc bliskim czterdziestki zaślubił szesnastoletnie dziewczę, wykształcone, dobrze wychowane, uczuciowe, pełne słodyczy. Wyobraźcie sobie jak cierpieć musiało, taka wiecznie rozmarzona, rozdelikacona istota, będąc na zawsze przykutą do człowieka, którego jedynem dążeniem były pieniądze i... jedzenie.

— Pojechałem najpierwszym pociągiem i przybyłem na miejsce, upadając ze znużenia, z mózgiem przepełnionym najposępniejszemi myślami. Odrzwia domu były kirem pokryte. Moja biedna bratowa spoczywała w salonie na katafalku spowitym w białe sukno. Dwie świece płonęły po każdej stronie jej główki. U podnóża siedziała „baba“, trzymając w ręku wielką chustkę do nosa. Ujrzawszy mnie, zaczęła głośno szlochać.

— I cóż sądzicie — jak się zachowywał mój brat? Miał na twarzy właściwy sobie obojętny wyraz. O godzinie dziewiątej siedział w pokoju jadalnym, pochłaniając dania z łakomstwem, które mnie wtedy stokrotnie oburzyło. Z wielkim spokojem oznajmił, że musiał mnie wezwać, gdyż potrzebował mojej pomocy.

— Mam tyle kłopotów z tym pogrzebem — rzekł — poprostu chcą mnie okraść. Wyobraź sobie, że ta biedna Zoe nie zamknęła jeszcze oczu, gdy byłem oblężony przez przedsiębiorców pogrzebowych, pierwszy zażądał trzy tysiące!... Wypędziłem go... Zgadnij, za ile wytargowałem od ostatniego? Za czterysta.. będę miał pogrzeb pierwszej klasy! Oto są korzyści, jakich nam dostarcza konkurencja!

— Ułożyliśmy listę osób, do których należało rozesłać listy, zawiadamiające o zgonie. Było ich trzysta. Kupiłem koperty żałobne, sam wypisałem na nich trzysta adresów i nakleiłem marki, doręczone mi przez brata.

— Kiedy przyniesiono listy, włożyłem je w koperty, następnie rozdzieliłem na trzy paczki i wyszedłem, aby je rozesłać. Jedną wrzuciłem do puszki na rogu ulicy Djonizego; ponieważ była już zapełnioną, drugą paczkę umieściłem w puszce na ulicy Wiktorji; trzecią zaś naprzeciw pałacu Królewskiego.

— Pocóż te szczegóły, zapytacie? Zrozumiecie je niebawem. Wróciwszy do domu, kilka chwil rozmawiałem z bratem, poczem, około dziesiątej wieczorem, udałem się na spoczynek. Pokój mój sąsiadował z salonem, w którym spoczywała zmarła.

— Nie jestem przesądnym, ani tchórzem, a jednak dziwnie mi było tej nocy. A potem... nie wiem jak to wyrazić... W pokoju falowało coś tajemniczego, przyprawiającego mnie o febrę, wywołującego dreszcz od stóp do głowy, jak kiedy się dotknie ręki zmarłego.

Stolik, na którym pisałem adresy, stał tuż przy moim łóżku; znajdował się na nim lichtarz ze świecą, kalamarz, karafka z wodą i zgnieciona koperta, odrzucona, ponieważ źle na niej wypisałem adres. Nakryłem głowę kołdrą. Byłem przekonany, że otworzywszy oczy i spojrzawszy w przestrzeń, ujrzę coś przerażającego.

Pomimo zmęczenia z trudnością zasnąłem i jakiż miałem sen! Do tej chwili widzę wszystko z całą dokładnością. Zdało mi się, że zmarła, zbudzona do życia, weszła do mego pokoju. Leżałem w łóżku, a ona oparta o stolik spoglądała na mnie uporczywie.

— Jakże się z was śmieję — mówiła — udaję, że umarłam, a wy sądzicie, że tak jest w rzeczywistości.

Była wesoła, a ja nader zadowolony, że widzę ją żywą. Na prawej jej skroni dostrzegałem jakgdyby czerwoną plamkę.

— Czy mój brat wie, że pani żyjesz? — zapytałem nie słysząc swego głosu.

— Nie, śpi — odrzekła.

Twarz jej przybrała wyraz głębokiej melancholji.

— Bardzo mi przykro, że zawiadomiliście wszystkich. Co powie mama, jak mnie zobaczy?

Wyprostowała kopertę rzuconą na stolik i czytała adres.

Czy widzenie trwało chwilę tylko, czy w ciągu całego mego snu? Nie wiem. Pamiętam tylko, że obudziwszy się miałem uczucie, iż umarła zmartwychwstała.

Poprzedniego dnia brat mi oznajmił, że pogrzeb odbędzie się w południe i że w listach była wskazana druga godzina. Wstałem, aby spojrzeć na zegarek. Osłupiałem... paka listów, którą sam wysłałem, leżała na stoliku. Przez chwilę sądziłem, że straciłem zmysły; przetarłem oczy, skupiłem myśli, aby zrozumieć nareszcie co jest snem, a co rzeczywistością.

Może to inne koperty. Zbliżam się, patrzę i wszystkie wątpliwości ulatują. Tak. Te same listy, adresowane moją ręką!

Przerażony otwieram drzwi do salonu, świece wciąż płoną przy zmarłej.

„Baba“ spała na krześle, mając głowę opartą o katafalk. Obudzona zerwała się na równe nogi.

— Czy kto wchodził do mnie tej nocy? — zapytałem.

— Nie, panie, nie widziałam nikogo — odpowiedziała.

Słowo daję byłbym stracił zmysły, gdyby równocześnie do pokoju nie była weszła kucharka z oznajmieniem, że listonosz odniósł wszystkie listy, ponieważ należało przykleić marki po trzy centymy.

Mój brat zaś sądził, że marki po centymie wystarczą. Poczciwina pragnął i na tem zrobić oszczędność.

mową akadem. Plutyński. Potem nastąpiły produkcje wokalne i muzyczne, z których szczególnie podnieść należy piękny śpiew panny Turzańskiej. Ta odśpiewała mazurka Chopina i arję „Miserere“ Verdiego, Huczne oklaski zbierał p. Grabiński, który odśpiewał „Trzech Budrysów“ Moniuszki. Podnieść należy jeszcze solo skrzypcowe p. Bobilewicza.

Wieczór urozmaicały produkcje chóru „Skały“. Zakończył przemową prezes towarzystwa Wilhelm Jabłoński, który podniósł ruch patrjotyczny między młodzieżą rękodzielniczą, który bez kwestji jest bardzo pocieszającym objawem.

Audjencja. Na audjencji prywatnej u cesarza był w tych dniach p. Feliks Cieński.

Nagła śmierć. W Wiedniu zmarł nagle radca dworu przy trybunale kasacyjnym Ignacy Palliardi, w chwili gdy szedł do domu na obiad. Liczy lat 66 i za kilka dni miał przejść na emeryturę. Pogrzeb odbędzie się w Bernie.

Rocznicę stracenia przed 13 laty przed rząd rosyjski czterech socjalistów święciła wczoraj partja socjalno-demokratyczna w swym lokalu w Pasażu Hausmana uroczystym porankiem. Rozpoczął przemówieniem tow. Hankiewicz, poczem nastąpiły produkcje wokalne i fortepianowe. Deklamował artysta dram. p. K. Poranek przeciągnął się do godziny 1 w południe. Nazwiska powieszonych wówczas są: Pietrusiński, Bardowski, Ossowski i Kunicki.

Fałszerz loteryjny. Do kolektury przy placu Gołuchowskich zgłosił się wczoraj dla podniesienia wrzekomej wygranej Wojciech Michalewicz, zarobnik, z kartką loteryjną, na której na wyskrobanem wpród miejscu widniały napisane świeżo liczby. Naturalnie kartkę zatrzymao, aby wdrożyć w tej sprawie śledztwo.

Srogi izraelita. Józef Schnebel, handlujący drobiem na placu Zbożowym, w ferworze targu ugodził krzesłem w głowę Szczepana Wiśniewskiego, z zawodu biletera teatralnego, który kupował u niego gęś oskubaną. Silnie poturbowanego w ten sposób „referenta od bukietów owacyjnych“ w teatrze, opatrzyło pogotowie.

Na marynarkę, ale nie taką, która stanowi dla przeciętnego Lwowianina górną część ubrania męskiego, lub taką która zdobi fryzurę elegantki, ale na wojnną austrjacką, wziął pewien Niemiec publikę lwowską, zapowiadając na wczoraj w sali klubu pocztowego „tylko“ dwa przedstawienia, mające chętnych morskich wrażeń zapoznać z rozwojem austrjackiej siły morskiej w ostatnich 50 leciech. Jakoś zebrało się z pół setki „marynarzy“ lwowskich od Kiselki i Panieńskich stawów „podziwiało“ przez godzinę niespełna w głuchem milczeniu kilkadziesiąt nieruchomych obrazków, rzucanych na płótno przez najzwyklejszą latarnię magiczną i słuchało entuzjastycznego wykładu pięknym, ale dość niezrozumiałym dla *Minderwärtige Nationen* językiem naszych „serdecznych“ hakatystów.

Poświęcenie sztandaru. W Krakowie odbyło się w niedzielę rano uroczyste poświęcenie sztandaru stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“. Nabożeństwo uroczyste odprawił przed głównym ołtarzem w kościele Najświętszej Panny Marji książę-biskup Puzyna. W presbiterjum ustawiły się cechy ze sztandarami, w liczbie 20. a tysiące publiczności zapełniły cały kościół Po nabożeństwie książę-biskup przemówił od ołtarza. Następnie wbijano w drzewiec sztandaru gwoździe pamiątkowe. Pierwszy gwóźdź wbił książę-biskup Puzyna, następnie ksiądz infułat Krzemieński, ksiądz kanonik Bandurski, rodzice chrzestni, profesor Zoll, Jordan, prezydent Żeleski, reprezentanci towarzystwa technicznego, „Sokoła“, korporacji kupieckiej, cechy, reprezentanci „Przyjaźni“, „Gwiazd“ z całego kraju i w. i.

O godzinie 6. wieczorem w sali „Sokoła“ odbył się uroczysty wieczór, podczas którege przemawiali profesor Kozłowski, delegat „Gwiazdy“ i ks. kanonik Bandurski. Odczytano wiersz Seweryny Duchińskiej, na tę uroczystość napisany.

Wiec akademicki. Z Krakowa telefonują nam 30 bm.: Wczoraj o godzinie 3-ciej po południu odbył się w uniwersytecie wiec ogólno akademicki w sprawie wydania przez młodzież księgi pamiątkowej ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiec rozpoczął się o godzinie 3 w obecności rektora prof. dra Kleczyńskiego. Przewodniczącym wiecu wybrano studenta agronomji Sobańskiego, sekretarzem słuchacza praw Pollaka.

Nad punktem pierwszym porządku dziennego wiecu: czy należy wydać książkę pamiątkową, czy też wydania jej zaniechać, wywiązała się długa dyskusja, poczem uchwalono przystąpić do wydawnictwa. Przy drugim punkcie: co ma książka zawierać? — uchwalono po dłuższej dyskusji, iż prócz prac ściśle naukowych, ma zawierać także prace belletrystyczne i historję stowarzyszeń akademickich. Dla szczegółowego przedyskutowania tego punktu wybrano po dwóch delegatów z każdego wydziału, którzy zwołają zgromadzenie słuchaczy każdego wydziału. Na zgromadzeniach tych dokonany będzie wybór dwóch delegatów do komisji redakcyjnej, nadto wyszle do tej komisji po jednym delegacie każde ze stowarzyszeń akademickich.

Wiec zakończył przemową rektor prof. dr. Kleczyński, który pochwalił piękną myśl młodzieży i przyrzekł poparcie w tej poważnej pracy i w doprowadzeniu do skutku zamierzonego celu.

Zabójstwo i samobójstwo. Z Akwizgranu donoszą 28 bm.: Student rosyjski Eryk Samson przyszedłszy dziś do kancelarji adwokata Franckena, zranił go ciężko wystrzałem z rewolweru, poczem sam sobie odebrał życie. Przyczyna tego zamachu nieznana.

Ofiara zawodu. W Krakowie zmarł w 26 r. życia na ospę Eugeniusz Gruszkiewicz, doktorand medycyny. Chorobą tą zaraził się w Krakowie w szpitalu. Pogrzeb odbył się w niedzielę.

Promocja. P. Zygmunt Zelt, rodem z Tarnowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Statystyka kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych w Ameryce według almanachu katolickiego:

I. Duchowieństwo. Arcybiskupstw 14, biskupstw 74, kler świecki 8106, kler zakonny 2646, razem 10.752 księży. Kościołów parafjalnych 5993, kościołów misyjnych 3677. razem 9670 kościołów. Kaplic publicznych 5189.

II. Szkoły. Uniwersytetów katolickich 9, seminarjów kleru świeckiego 25, kleryków świeckich 2236, seminarjów zakonnych 82, kleryków zakonnych 1728, szkół męskich 201, szkół żeńskich 651, szkół parafjalnych 3438, uczniów i uczennic 812.611.

III. Instytucje dobroczynne. Ochronek 249, dzieci w ochronkach 33.903, zakładów dobroczynnych 888, korzysta z nich 947.940 osób.

Katolików wszystkich 9.600.000. Przeciętnie przypada na jedną djecezję 90 kapłanów świeckich, 120.000 katolików, na jednego duszpasterza 2000 dusz.

Tragedja w haremie. Pewien Turek w Konstantynopolu kupił szesnasto letnią dziewczenę, czerkieskę, nadzwyczajnej piękności. Sumę 15.000 franków zobowiązał się wypłacić w piętnastu miesięcznych ratach. Kiedy czwartą ratę zapłacił, dziewczyna uciekła. Po długich poszukiwaniach Turek dowiedział się, iż dziewczyna znajduje się w haremie pewnego bogatego pana. Udaje się więc do niego z prośbą o oddanie dziewczyny lub zapłatę pozostałych 11.000 franków. Zaraz następnego dnia przyjechał eunuch ekwipażem, przywożąc ze sobą nietylko czerkieskę, lecz i jedenaście tysięcy franków. Radość Turka nie miała jednakże trwać długo, kiedy po pewnym czasie wszedł do mieszkania odzyskanej dziewczyny, znalazł ją nieżywą. Odebrała sobie życie przez powieszenie, nie mogąc przenieść krzywdy, wyrządzonej sobie przez wydalenie z haremu wielkiego pana.

Z Heinego.

Ból mój, smutek ulatuje,
Gdy wzrok mój ciebie ogarnia;
Życia mojego męczarnia
Znika, gdy ciebie całuję.

Raj uczuwam, gdy na piersi
Twej spoczywam, o dziewczyno!
Tylko — nie mów: że mię kochasz,
Bo — łzy gorzkie mi popłyną.

K. Sreniawa.

* **Czytelnia katolicka** zapowiada na wtorek dnia 31 b. m. pogadankę p. t.: „Słówko zgody w kwestji spornej“, którą wygłosi ks. kan. Teodorowicz. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla wprowadzonych gości.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 30 stycznia.

Przedwyborcze przygotowania są już w toku, komitety, mające reprezentować interesy różnych warstw mieszkańców, albo się zawiązały, albo są w fazie organizowania się. Dotychczas mamy już sześć przedwyborczych komitetów, a mianowicie:

1. Komitet miejski, najpoważniejszy, pod przewodnictwem prof. Radziszewskiego.

2. Komitet „realnościowy.“ Na czele stoi wiceprezydent Epler. Komisja z 6 wypracowuje plan organizacyjny.

3. Komitet centralny mieszczańsko-ludowy pod przewodnictwem dr. Białogórskiego. Sekretarz p. Hubrich.

4. Komitet techników, na którego czele stoi p. Fidler.

5. Komitet katolicki pod kierownictwem prof. Thulliego.

6. Komitet chrześcjańsko-ludowy. Prezesem jest adwokat Starczewski.

Nadto ma powstać jeszcze około 5 mniejszych komitetów. Żydzi, o ile nam wiadomo, nie tworzą osobnych komitetów i zajmują stanowisko wyczekujące, ażeby się następnie przyłączyć do tego komitetu, który im zapewni najwięcej mandatów.

Kronika literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 30 stycznia. Mężowie zaufania niemieckich klubów lewicy zbiorą się jutro, we wtorek na konferencję celem dalszego obradowania nad położeniem.

Wiedeń 30 stycznia. *Sonn u. Montag: Zeitung* donosi, że według jej informacji wtorkowe posiedzenie rady państwa odbędzie się jeszcze w każdym razie, że jednak rozwiązanie rady państwa nastąpi w przyszłym tygodniu, stanie się to z tego powodu, iż opozycja w żaden sposób niechce się dać skłonić do zaniechania obstrukcji.

Panuje przypuszczenie, że rząd skorzysta z tego czasu, wolnego od posiedzeń rady państwa i zwoła sejmy krajowe.

Wczorajszej konferencji stronnictw opozycyjnych, która miała się zastanowić nad ułożeniem i sformułowaniem żądań natury narodowo-politycznej dla wszystkich Niemców, nie przypisują tu wielkiego znaczenia. W konferencji nie brało udziału stronnictwo katolicko-ludowe ani grupa Schoenerera, w obec czego uchwalonych przez konferencję żądań nie można uważać za postulaty ogólno-niemieckie.

W załatwieniu przykrego zajścia, jakie miało miejsce na ostatniem posiedzeniu rady państwa, postanowił prezydent izby wykluczyć dziennikarza Peniżka na jakiś czas z posiedzeń izby. Równocześnie jednak posłowie Wolf i Girstmayer, którzy wpadli do loży dziennikarskiej i niewłaściwie się tam zachowali, zostaną ukarani w sposób odpowiedni.

Zapowiedziane na dzisiaj posiedzenie Koła polskiego zostało odwołane z powodu choroby prezesa Jaworskiego, spowodowanej przed kilku dniami przejechaniem go przez fiakra.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Jubileusz wiedeńskiej izby handlowej.

Wiedeń 30 stycznia. Odbyło się tu wczoraj uroczyste posiedzenie tutejszej izby handlowej i przemysłowej, z okazji jubileuszu 50-letniego jej istnienia. Obecni byli ministrowie handlu i kolei, liczni dostojnicy rządowi, przedstawiciele rozmaitych instytucyj i korporacyj przemysłowych.

Po 3 krotnym okrzyku na cześć cesarza zabrał głos minister handlu br. Dipauli i w dłuższem przemówieniu sławił zasługi prezydenta izby Mauthnera, oraz zasługi samejże izby, uznane także niejednokrotnie ze strony najmiarodajniejszej t. j. przez koronę. W końcu minister zaapelował do wszystkich czynników interesowanych, aby w duchu pojednania i pokoju współdziałały zgodnie w popieraniu rozwoju przemysłu i handlu.

Odpowiedział ministrowi dłuższą przemową prezydent Mauthner, przemawiał także między innymi prezydent izby praskiej Wohanka, poczem posiedzenie zamknięto.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 30 stycznia. Węg. minister finansów Lukacs i minister handlu Daniel przybyli tutaj wczoraj rano. Przed południem odbyła się konferencja z ministrem *a latere* hr. Szechenyim, w południe Lukacs na posłuchaniu u cesarza, które trwało pięć kwadransów, zdawał sprawę o stanie rokowań kompromisowych. Później tenże konferował z Kallayem, poczem odjechał do Budapesztu. Wieczorem pospieszył za nim Daniel.

Budapeszt 30 stycznia. Według doniesienia jednego z pism opozycyjnych, otrzymał Lukacs od króla upoważnienie, aby w razie dymisji Banffyego zajął się utworzeniem nowego gabinetu. Z wyjątkiem ministra sprawiedliwości Erdeya, znalazłby się w tym gabinecie wszyscy dotychczasowi członkowie rządu, a gdyby minister spraw wewn. Perczel wybrany został prezydentem izby, to oczywiście tekę jego objąłby wówczas kto inny.

Byłby to jednak przejściowy jeno gabinet. Wiadomość o ewentualnej wrzekomo prezydenturze Lukacsa dotarła późnym wieczorem do kół opozycyjnych, wywołując w nich wielką sensację, gdyż Lukacs skutkiem swego eksponowanego stanowiska w gabinecie Banffy'ego, narażał się niejednokrotnie całej opozycji. — Jak się dowiaduję, wszystkie te wieści są kompletnie bezpodstawne.

Budapeszt 30 stycznia. Wczoraj późnym już wieczorem zaprzeczył Banffy w klubie liberalnym wszelkim pogłoskom o nowej misji Lukacsa dodając, że przed ukończeniem rokowań ani mowy nie ma o jakichkolwiek zmianach personalnych w łonie gabinetu.

Budapeszt 30 stycznia. Rokowania celem uzdrowienia sytuacji parlamentarnej, prowadzone były wczoraj ze strony Kolomana Szella przez cały dzień, zarówno z rządem, jak z przewódcami opozycji. Rozpatrywano tu i tam niezupełnie jasne dotychczas punkta przyszłego kompromisu. Przed południem konferował Szell dłuższy czas z posłami hr. Apponyim, Mik. Bartą, Ferd. Horanszkym i Fr. Kossuthem, a popołudniu o godz. 4 udał się do pałacu premiera, gdzie miał z nim i z Fejervarym dłuższą rozmowę. Jak słychać, zakomunikował mu Banffy przy tej okazji treść odpowiedzi rządu na *nuntium* opozycji. Zastanawiano się tam także nad żądanemi przez opozycję osobistemi rękojmiami, wszelakoż nie ma jeszcze pewności, w jakiej formie one zostaną urzeczywistnione, czy jako wiążąca uchwała stronnictwa, czy deklaracja w sejmie, czy wreszcie podpisami zaopatrzony protokół. Rokowania będą dzisiaj dalej prowadzone.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 30 stycznia. Dzienniki, przeciwne rewizji, witają z zadowoleniem uchwałę rady gabinetowej, dotyczącą ustawy o przekazaniu spraw rewizyjnych połączonym izbom trybunału kasacyjnego, — i wyrażają nadzieję, że parlament ustawę tę przyjmie.

Natomiast prasa rewizjonistyczna zarzuca prezydentowi ministrów Dupuy, że skapitulował przed nacjonalistami, i dopatruje się w projektowanej ustawie zamachu na niezawisłość sędziowską.

Konferencja pokojowa.

Berlin 30 stycznia. Rosyjski program dla rozbrojenia jest obecnie przedmiotem żywej wymiany myśli pomiędzy gabinetami. Ogólnem jest zdanie, że wszystkie gabinety prześlą odpowiedź rządowi rosyjskiemu w drugiej połowie lutego tak, że konferencja będzie mogła zebrać się już w marcu.

W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że konferencja odbędzie się na pewne w Brukseli.

Cyleja 30 stycznia. Tutejszy urząd parafjalny otrzymał świeżo druki na metryki z tekstem niemieckim i słoweńskim.

Rzym 30 stycznia. Gdy uwięziony w czasie rozruchów medjolańskich ks. Albertario zachorował w więzieniu, siostra jego zwróciła się do króla z prośbą o ułaskawienie brata. Prośba ta została jednak odrzuconą z uwagą, że Albertario dopuścił się zbrodni politycznej i że król nie może rozstrzygać w tej mierze z własnej inicjatywy. Prezydent ministrów, do którego petentka zwróciła się z kolei, odrzucił również podanie, motywując, że rada ministerjalna nie może zaproponować królowi ułaskawienia.

Berlin 30 stycznia. Wobec pogłosek o widokach rodziny księcia Cumberland dostania się na tron, zapewniają ze strony urzędowej, że w obecnych stosunkach nie może być o tem absolutnie mowy.

Berlin 30 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski w sprawie zaciągnięcia trzyprocentowej pożyczki w sumie 55,629.991 marek na potrzeby wojska, marynarki wojennej i na budowę strategicznych kolei żelaznych.

Madryt 30 stycznia. W całej niemal środkowej i zachodniej Hiszpanji srożą się gwałtowne śnieżyce i mrozy.

Sofja 30 stycznia. Cały gabinet solidaryzując się z ministrem spraw wewnętrznych Bellewem i ministrem skarbu Teodorowem, którzy przed kilkoma dniami wnieśli prośbę o dymisję, zgłosił swoje ustąpienie. Książe Ferdynand przyjął dymisję i poruczył złożenie nowego gabinetu dotychczasowemu prezydentowi ministrów dr. Grekowowi.

Birmingham 30 stycznia. W wygłoszonej tu onegdaj mowie oświadczył Chamberlain, że rząd korzysta z chwilowego spokoju, panującego w polityce zewnętrznej, ażeby przedsiębrać reformy w polityce wewnętrznej. Anglja pospiesznie stara się o ostateczne wzmocnienie swoich sił, ale w drodze pokojowej, i myśli zarazem o utrzymaniu swych praw i interesów w obec zagranicy.

Murcia 30 stycznia. W kopalniach obok Mazarsonu nastąpiła wczoraj eksplozja gazów — 14 robotników znajdujących się w tej chwili w szybie, znalazło śmierć w płomieniach.

Petersburg 30 stycznia. *Prawit. Wiestnik* wspomina o rozchodzących się od niejakiego czasu pogłoskach, jakoby w Macedonji rozmaite komitety przygotowywały na wiosnę wybuch powstania. Ruch ten zwracać się ma rzekomo przeciw Turcji, a celem jego jest chęć wymuszenia koncesyj autonomicznych. *Prawit. Wiestnik* nie wierzy w prawdziwość tych pogłosek, tem mniej, że projektowany ruch powstańczy nie mógłby liczyć na poparcie ani ze strony Rosji, ani żadnego innego z państw europejskich.

Helsingfors 30 stycznia. Ogłoszono tu ukaz carski, który nakazuje senatorom, gubernatorom i wszystkim wyższym urzędnikom w Finlandji, obowiązkowe używanie języka rosyjskiego.

Waszyngton 30 stycznia. Sąd wojenny skazał jeneralnego komisarza Eagana na usunięcie ze służby.

Wiedeń 29 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zatwierdził projekt statutu, tyczącego się organizacji rady dla spraw z zakresu sztuk pięknych, która zostaje utworzona, jako przyboczny organ doradczy ministerstwa wyznań i oświaty w sprawach z zakresu sztuk pięknych. Członkami nowej rady mianował minister między innymi: Jana Antoniewicza, profesora uniwersytetu we Lwowie; Juljana Falata, dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie; Zygmunta Gorgolewskiego, dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie; Władysława Łozińskiego, właściciela dóbr we Lwowie; Marjana Sokołowskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz przeniósł radcę dworu w najwyższym trybunale sądowym, Karola Kokowskiego, na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Grac 30 stycznia. Z doliny nad Murem donoszą o niesłychanych śniegach. Mieszkańcy w górach siedzą odcięci zupełnie od reszty świata. Na torach kolejowych leżą zaspy wysokości metra i wyżej i tylko z wielkim wysiłkiem można od biedy ruch pociągów utrzymywać.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.